

# Suknia, pierścień i Rzym

**NAJGŁOŚNIEJSZE ZARĘCZYNY XV-WIECZNEGO GDAŃSKA  
W OPOWIEŚCI PROF. BEATY MOŻEJKO**

Gdyby Szekspir znał tę historię, być może akcję swojej tragedii umieściłby nie w Weronie, lecz w Gdańsku. Bo to tutaj, pod koniec XV wieku, młodziutka dziedziczka ogromnej fortuny i syn potężnego burmistrza złożyli sobie obietnicę, która wywołała polityczną burzę, rodzinny konflikt i proces, którego echa dotarły aż do Rzymu. Na zaproszenie Fundacji Theatrum Gedanense o tej niezwykłej historii opowiedziała w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim prof. dr hab. Beata Możejko



Justyna Limon (z lewej)  
i prof. Beata Możejko podczas spotkania  
w Bibliotece prof. Jerzego Limona

Fot. Sylwia Dudkowska-Kafar



Fot. Sylwia Dudkowska-Kafar

Wieczór 16 kwietnia br. w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim miał w sobie coś z teatralnego prologu. Czuć było atmosferę, w której przestrzeń współgrała z opowieścią, zanim jeszcze padło pierwsze słowo. Znajdowaliśmy się przecież w miejscu, gdzie pod podłogą archeolodzy znaleźli belki dawnej, XVII-wiecznej Szkoły Fechtunku – pierwowzoru gdańskiej sceny szekspirowskiej. Historia, którą opowiedziała **prof. dr hab. Beata Możejko**, mogłaby zatem stać się kanwą dramatu równie intensywnego, jak ten o kochankach z Werony.

Spotkanie w Bibliotece prof. Jerzego Limona zgromadziło liczną publiczność. Zorganizowano je z inicjatywy **Justyny Limon**, wiceprezeski **Fundacji Theatrum Gedanense**, żony **prof. dr hab. Jerzego Limona**, który przez całe życie – jako badacz, reżyser i twórca idei utworzenia **Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego** – budował mosty między Gdańskiem a Szekspirem. W tym kontekście opowieść o gdańskich kochankach i zwaśnionych rodach zabrzmiała tu szczególnie mocno.

To historia o miłości, która wstrząsnęła Gdańskiem końca XV wieku, łącząca w sobie wszystko, co nas fascynuje: wielkie pieniądze, polityczne ambicje, rodzinne konflikty, intrygi, a nawet interwencję papieża i króla Polski.

Profesora Możejko już na początku zdradziła, że historia **Anny Pilemann** i **Moritza Ferbera** towarzyszy jej od lat. – *Zainteresowałam się tą sprawą bardzo dawno temu i od razu wiedziałam, że za tym musi kryć się coś więcej niż zwykły spór o posag* – powiedziała. Od tego momentu zaczęła rekonstruować zebrany los młodych Gdańszczan, ich rodzin, sieci powiązań i konfliktów, które doprowadziły do jednego z najgłośniejszych procesów małżeńskich późnego średniowiecza.

– *Pamiętajcie, że naszą sceną jest Gdańsk końca piętnastego wieku* – mówiła prof. Możejko. – *Miasto było wówczas potęgą handlową, a jego elity – patrycjat – żyły w świecie, w którym małżeństwo było narzędziem polityki, a nie uczuciem.*

To właśnie w tym świecie pojawiają się bohaterowie naszej opowieści. Pierwszą z tych postaci

jest **Anna Pilemann** – najbogatsza panna w mieście; jej posag wart był ok. 10 000 grzywien. Nie wiemy, jak wyglądała, ale znamy jej pozycję społeczną. Była **jedną z najzamożniejszych młodych kobiet w Gdańsku**, wnuczką potężnego **Otona Angermünde** – jednego z najbardziej wpływowych gdańskich patrycjuszów drugiej połowy XV wieku, który w testamencie zapisał jej ogromny majątek: nieruchomości, spichlerze, kosztowności, perły i dochody z handlu. Dziadek Anny należał do wąskiej grupy rodzin z Gdańska, które kontrolowały handel morski, posiadały spichlerze i kamienice, inwestowały w renty miejskie, udzielały pożyczek, finansowały miejskie przedsięwzięcia i zasiadały w radzie miejskiej. Jego testament uczynił Annę obiektem rywalizacji rodów Ferberów i Suchtenów. Anna była nie tylko „dobrą partią” – była **partią strategiczną**, a decyzje dotyczące jej przyszłości miały konsekwencje polityczne.

Drugim bohaterem tej historii jest **Moritz Ferber** – przedstawiciel rodu, który od pokoleń dominował



Fot. Sylwia Dudkowska-Kafar

w gdańskiej polityce. Najmłodszy z dziesięciu synów burmistrza **Johanna Ferbera**, jednego z najważniejszych patrycjusza późnośredniowiecznego Gdańska, uważanego dzisiaj za twórcę potęgi rodu Ferberów, który w XVI wieku stał się jednym z najważniejszych rodów patrycjuszowskich miasta. Majątek Ferberów również pochodził z handlu morskiego, armatorstwa, nieruchomości i inwestycji finansowych. Ferberowie byli bogaci, wpływowi, świetnie skoli-gaceni i reprezentowali Gdańsk na zjazdach Hanzы. Moritz, choć najmłodszy, miał przed sobą obiecującą przyszłość. Miał też, jak się później okazało, silny charakter.

Według źródeł – zarówno tych analizowanych przez prof. Możejko, jak i tych znanych z badań innych historyków – Anna i Moritz **poznali się na weselu** Georga Proitego i Katheriny Winkeldorf. To jedyna sytuacja, w której młodzi z patrycjatu mogli spotkać się bez nadzoru, choć i tam towarzyszyły im opiekunki. W tym przypadku – jak w *Romeo i Julii* – opiekunka zasnęła, a młodzi znaleźli chwilę swobody.

Jeśli przyrzeć się tej scenie bliżej, można niemal zobaczyć, jak to

wyglądało. Słuchałam tej historii i w wyobraźni przeniosłam się do XV wieku...

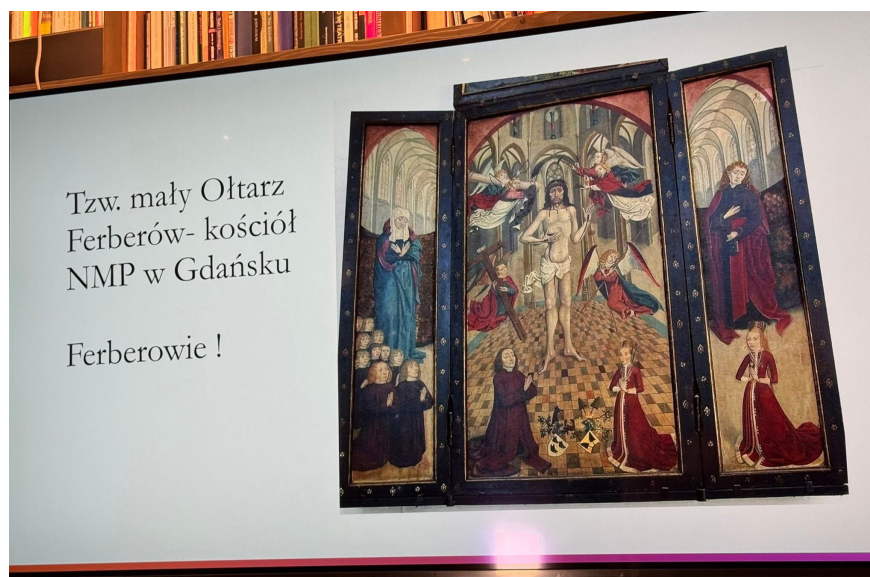
Jest późna jesień 1498 roku. Wielka sala weselna, oświetlona dziesiątkami łożowych świec. W powietrzu unosi się zapach pieczonych ryb, korzennych przypraw i mokrych płaszczy odwieszonych przy wejściu. Muzykanci grają na lutniach i fidelach, a podłoga drży od kroków tańczących gości. Wśród nich są oni: Anna, w jasnej sukni z ciężkiego materiału, i Moritz, w ciemnym, eleganckim kaftanie, z herbem Ferberów wyszytym na rękawie.

Najpierw wymieniają spojrzenia – krótkie, ale pełne ciekawości. Potem kilka zdań, wypowiedzianych cicho, tak aby nie zwrócić uwagi starszyny. Anna, choć wychowana w świecie surowych zasad, miała w sobie coś z dziewczyny, która chce choć przez chwilę poczuć się wolna. Moritz – najmłodszy z dziesięciu synów – miał w sobie odwagę kogoś, kto nie musi jeszcze dźwigać ciężaru rodzinnych obowiązków.

Poza spojrzeniami i słowami zapewne pod koniec wesela wymieniają także **obietnicę małżeństwa**. Anna wręcza Moritzowi

jakiś złoty podarek, być może pierścień – jest to gest o ogromnym znaczeniu prawnym i społecznym, oznaczający zgodę na zawarcie małżeństwa (tzw. *sponsalia per verba de praesenti*), której nie można było odwołać bez procesu. Nie wiem, czy była to miłość od pierwszego spojrzenia, ale Moritz po tym spotkaniu dość szybko zaczyna się starać o rękę Anny.

Wróćmy jednak do wykładu prof. Beaty Możejko. Opowiadała ona, że młodzi zwrócili uwagę na siebie **wbrew planom opiekuna prawnego Anny**, którym był **Heinrich von Suchten**, burmistrz i przedstawiciel innego wpływowego rodu. Od dawna planował on wydać Annę za swojego syna, również Heinricha. Małżeństwo Anny z młodym Ferberem mogło gwałtownie zagrozić jego politycznym ambicjom. Był on, podobnie jak Johann Ferber, burmistrzem Gdańska, następnie burgrabią królewskim i jedną z najważniejszych postaci politycznych miasta przełomu XV i XVI wieku. To on został opiekunem prawnym młodziutkiej Anny Pilemann, a jego decyzje przesądziły o losach jej małżeństwa. Majątek Anny – kamienice, spichlerze, kosztowności



Fot. Sylwia Dudkowska-Kafar

i renty miejskie – był stawką, o którą trzeba było walczyć.

Warto w tym miejscu wyjaśnić, że Johann Ferber i Heinrich von Suchten należeli do czteroosobowego kolegium burmistrzowskiego, które rządziło miastem – dlatego obaj wiedzieli, że w małżeństwie Anny nie chodzi o procedury, lecz o władzę. Dla Ferberów małżeństwo Moritza z Anną i pozyskanie jej majątku byłoby niezwykle korzystne, ponieważ wzmocniłoby ich pozycję wobec innych rodów i połączyło ich z jednym z najstarszych oraz najbogatszych rodów kupieckich. Dzięki temu mogliby stać się hegemonami gdańskiej polityki, na co Suchtenowie naturalnie nie mogli pozwolić.

Tu dochodzimy do kolejnej ważnej kwestii. Otóż w Gdańsku końca XV wieku istniały wyraźne linie podziału między rodami patrycjuszowskimi. Ferberowie mieli wielu sojuszników, ale też wrogów, a wśród nich również bardzo bogaty ród **Feldstete**, aspirujący do najwyższych godności. W mieście krążyło nawet powiedzenie: „Jak świat światem, nie będzie Feldstete Ferberowi bratem”. Ród Feldstete pojawia się w tej historii jak cień – niby z boku, ale jego

obecność doskonale pokazuje układ sił w Gdańsku końca XV wieku. Feldstetowie wsparli Suchtenów w sporze o posag Anny. Połączył ich wspólny przeciwnik. Gdyby Moritz poślubił Annę, oba rody miałyby wiele do stracenia.

Gdy Moritz poprosił ojca, by oficjalnie starał się o rękę Anny, wybuchł skandal. Heinrich Suchten oskarżył Ferberów o chciwość i próbę przejęcia majątku dziewczyny. W czasie posiedzenia rady miejskiej doszło do ostrej wymiany zdań. Opowieść prof. Możejko przeniosła mnie znowu do XV wieku, do Sali Rady Miejskiej w Gdańsku. Wysokie, gotyckie okna wpuszczały blade światło, które odbijało się od politurowanych blatów stołów. W powietrzu unosił się zapach wilgoci, wosku i napięcia, które można było niemal kroić nożem. Po jednej stronie stołu siedzieli **Ferberowie**. Johann, burmistrz, mężczyzna o twarzy, którą życie nauczyło twardości; obok niego **Eberhard**, jego najstarszy syn – poważny, opanowany, ale z wyraźnie zaciśniętą szczęką; i wreszcie **Moritz**, najmłodszy i najbardziej zdeterminowany. Po drugiej stronie – **von Suchtenowie**: Heinrich, również burmistrz,

otoczony wspierającymi go sojusznikami. Jego spojrzenie było zimne, wyrachowane, jakby już znał wynik tej rozprawy. Gdy przewodniczący rady otworzył posiedzenie, słowa padły szybciej, niż ktokolwiek zdążył zanotować. Johann powiedział, że nie zależy mu na posagu Anny, jest gotów przyjąć ją do rodziny za 1 000 grzywien posagu. Tyle otrzymał on sam jako posag, gdy się żenił, dlatego jego synowi więcej nie potrzeba. W konsekwencji doszło do wyzwisk, obelg i ukarania jednego z rajców popierających Suchtena karą finansową – wpłatą na budowę Kościoła pw. Najświętszej Marii Panny w Gdańsku.

Ponieważ rada nie rozstrzygnęła sporu, Suchtenowie skierowali sprawę do **sądu oficjała pomorskiego**, czyli do sądu kościelnego. W tym momencie na przesłuchanie została wezwana również Anna. Towarzyszyły jej kobiety z rodziny Suchtenów, ale obecni byli też mężczyźni, którzy zadawali jej pytania. – *Wyobraźmy sobie nastolatkę przesłuchwaną przez starszych mężczyzn. Ona się boi. I w końcu mówi to, czego od niej oczekują* – mówiła prof. Możejko. Pod presją Anna

**wyparła się obietnicy złożonej Moritzowi.** Sąd zaś uznał jej zeznania za wiarygodne i orzekł, że Moritz nie ma prawa rościć sobie do niej żadnych pretensji. Ten zaś nie pogodził się z wyrokiem i zrobił coś, czego nikt się nie spodziewał. Pewny siebie i swoich racji, chcąc walczyć o Annę wyruszył do **Rzymu**, by odwołać się do samego papieża **Aleksandra VI Borgii**. Zwierzchnik Kościoła katolickiego, uznając sprawę za zbyt skomplikowaną, by pozostawić ją lokalnym sądom, wyznaczył nowego sędziego – Włocha, specjalistę od trudnych procesów małżeńskich.

W tym samym czasie **Anna wysłała Moritzowi kawałek materiału ze swojej sukni.** Był to gest jednoznaczny: znak pamięci, może nadziei, może desperackiej próby utrzymania więzi, którą próbowano przerwać. Został on jednak wykorzystany przeciwko niej. Służąca, zastraszona przez Suchtenów, zeznała, że to ona wycięła materiał na polecenie Moritza. Później odwołała swoje słowa, lecz było już za późno – protokół sądowy żył własnym życiem. W oczach urzędników Moritz stał się kimś, kto manipuluje dowodami.

Działania papieskiego sędziego nie doprowadziły do jakiegokolwiek rozstrzygnięcia. Zanim proces został zakończony, Suchtenowie doprowadzili do ślubu Anny z Heinrichem w 1504 roku. Zdesperowany Moritz szukał sprawiedliwości u polskiego króla Aleksandra Jagiellończyka. Król nie unieważnił jednak tego małżeństwa, a sprawa została zamknięta. Po ślubie Anna urodziła co najmniej troje dzieci. Potem zaś – jak to często bywało w przypadku kobiet tamtej epoki – **przestała się pojawiać w dokumentach.**

Profesora Możejko zwróciła uwagę, że w średniowiecznym Gdańsku kobiety z patrycjatu pojawiały się w źródłach tylko wte-

dy, gdy dziedziczyły majątek, były przedmiotem sporu, zawierały małżeństwo lub łamały prawo. Ich codzienność, emocje, decyzje, a nawet ich losy po ślubie **rozplywały się w ciszy archiwów.** Nie dlatego, że były nieistotne. Dlatego, że **nikt ich nie zapisywał.** Z tego właśnie powodu historia Anny Pilemann jest tak cenna. Jest jedną z nielicznych, które możemy odtworzyć z taką dokładnością – dzięki temu, że stała się osią konfliktu między rodami, przedmiotem procesu, a w końcu sprawą, która trafiła aż do papieża i króla. Gdyby nie ten dramat, **prawdopodobnie nie wiedzielibyśmy o Annie prawie nic.**

Zdaniem prof. Możejko to właśnie takie historie – fragmentaryczne, trudne, utkane z luk i domysłów – również tworzą **herstorię Gdańska**, czyli opowieść o kobietach, które współtworzyły miasto, choć nie zostawiono im miejsca w oficjalnych kronikach. To herstoria inna niż historia mężczyzn: mniej monumentalna, bardziej krucha, bardziej zależna od przypadkowych śladów w księgach sądowych i testamentach. Jednak równie ważna dla zrozumienia tożsamości miasta. Gdańsk nie jest tylko historią kupców, burmistrzów i patrycjuszy. Jest także historią kobiet, które dziedziczyły majątki, były często obiektami rywalizacji, kochały, traciły miłość i wpływy, ale potrafiły niekiedy też walczyć o swoje. Znikały z dokumentów, ale nie z życia miasta.

Dużo natomiast wiemy o niedoszłym małżonku Anny. Jego historia została zamknięta w wielu dokumentach. Moritz po latach walki o Annę podjął decyzję, która odmieniła jego życie: **został duchownym.** Najpierw studiował w Rzymie i Sienie, uzyskał doktorat z prawa kanonicznego, następnie został proboszczem Kościoła pw. św. Piotra i Pawła w Gdańsku, a potem biskupem warmińskim

(1530–1537). Jego portret można oglądać w zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku.

Suchtenowie wymarli w drugiej połowie XVI wieku. Feldstetowie w pierwszej. Ferberowie utrzymali wpływy aż do XVII wieku, choć ostatecznie utracili pozycję, gdy w jednym z pokoleń urodziły się wyłącznie córki.

Profesora Możejko podkreśliła, że choć historia Anny i Moritza nie kończy się śmiercią kochanków, to jej **struktura dramatyczna** jest uderzająco podobna do struktury szekspirowskiego dramatu. Mamy tu dwa zwaśnione rody, młodych, którzy nie wiedzą o konflikcie, spotkanie na weselu, tajemną obietnicę, presję rodziny, interwencję prawną i polityczną, dramatyczne gesty w postaci listów, materiału z sukni i finał, w którym miłość przegrywa z układami. To opowieść o tym, jak w świecie patrycjatu uczucia były luksusem, na który niewielu mogło sobie pozwolić.

Relacja prof. Możejko nie była jedynie rekonstrukcją wydarzeń. Była także **opowieścią o pozycji kobiet** w średniowiecznym Gdańsku, analizą mechanizmów władzy, lekcją o tym, jak działały miejskie instytucje, przypomnieniem, że za wielkimi konfliktami kryją się ludzkie emocje. To także przykład, jak lokalna historia spleta się z historią Europy: w sprawę angażują się papież, król, biskupi, a dokumenty z nią związane trafiają nawet do Rzymu.

Spotkanie zakończyło się długimi brawami. W przestrzeni biblioteki, wśród ksiązek Jerzego Limona i nad belkami dawnego teatru, historia sprzed pięciu stuleci zabrzmiała jak opowieść o współczesnych emocjach: o miłości, presji, rodzinnych ambicjach i o tym, jak trudno jest czasem ocalić własny głos.

**Sylvia Dudkowska-Kafar**